

Pojęcie, od którego nie potrafimy się uwolnić

Nicholas White: *Filozofia szczęścia. Od Platona do Skinnera*, tłum. Marek Chojnacki, Wydawnictwo WAM, Kraków 2008, 167 s.

*powtarzaj stare zaklęcia [...],
bo tak zdobędziesz dobro, którego nie zdobędziesz; powta-
rzaj wielkie słowa, powtarzaj je z uporem.*

(Zbigniew Herbert: *Przeście Pana Cogito*)

W książce *Filozofia szczęścia. Od Platona do Skinnera* Nicholas White powtarza to jedno z wielkich słów konsekwentnie i w przeświadczeniu, że w sprawie szczęścia wszyscy jesteśmy dłużnikami Greków i w pewnym stopniu inspirowanych przez ich twórczość postmodernistów – gdyby do nich wolno było zaliczyć Skinnera. Podtytuł książki mógłby brzmieć: *Od presokratyków do postmodernistów*, jako że zarówno pierwsi, jak i drudzy mają wiele do powiedzenia na temat tego pojęcia, którego filozofowie nie mogą lub nie chcą się pozbyć, jakby kwestia jego aksjologicznej supremacji nie budziła żadnych wątpliwości.

White traktuje poszczególne myśli i koncepcje filozoficzne z czujnością i uwagą, które nasuwają myśl, że chce się zajmować fenomenologią szczęścia. Mnogość podjętych zagadnień i wielość powiązań pomiędzy nimi nie pozwala wyczerpująco zdać sprawy z treści książki. Góruje jednak nad nimi pewien wątek, który wydaje mi się bardzo ważny – szczęście, nawet jeśli nie jest tak ulotne jak radość i przyjemność, i tak kiedyś się kończy. Autor wyraża tę myśl w słowach pełnych melancholii: „jakże głęboko zakorzeniona jest w nas skłonność do myślenia, że za jednym zamachem jesteśmy w stanie ocenić całą ludzką kondycję” (s. 24). Tymczasem pojęcie szczęścia odnosi się nie tylko do ludzi, lecz także do całych społeczeństw, a nawet psów i kotów, a – zdaniem Lukrecjusza – także do roślin. Czym szczęście jednej istoty różni się od szczęścia innych? W większości ujęć słowo ‘szczęście’ oznacza „prostą, wyczerpującą ocenę stanu danej osoby” (s. 23), „stanu, w którym dobrze jest pozostać” (s. 12). Jest więc pojęciem relatywnym co najmniej z tego powodu, że do jego natury należy *ktoś*, komu jest przypisywane.

Filozofowie, zdaniem White’a, nie są w kwestii szczęścia osobami najlepiej zorientowanymi – potykają się o gwiazdy. Człowiek szczęśliwy to dla nich często człowiek błogosławiony, jakoś wyróżniony przez Bogów, pozostający pod specjalną opieką Opatrzności, uwolniony od trosk, kłopotów i niepowodzeń. Ten obraz zachowuje swój sens tylko pod warunkiem, że widzimy ludzkie szczęście na tle chimerycznych przypadków, którymi rządzi los. Szczęśliwym jest wówczas ten,

kto znalazł tarczę przeciw niepowodzeniom, umiał się schronić przed kaprysem przypadku albo po prostu nie rzucał się w oczy siłom złowrogim i okrutnym. Łatwo można dostrzec w tym obrazie naiwną antropomorfizację losu, charakterystyczną dla Greków.

Przeciw temu stanowisku znajdujemy jednak odwrotny obraz naszkicowany przez Arystotelesa. Szczęście, jego zdaniem, jest „działanie[m] duszy zgodnie z wymogami [...] dzielności, o ile zaś istnieje więcej rodzajów tej dzielności, to zgodnie z wymogami najlepszego i najwyższego jej rodzaju” (s. 24). White wiele miejsca poświęca Arystotelesowi, jakby istotnie dał się przekonać, że cnota jest sama sobie nagrodą. Z aprobatą przytacza słowa Arystotelesa, że „szczęście to najwyższy rodzaj działania” (s. 50), i choć przyznaje, że szczęścia nie da się pojmować w całkowitym oderwaniu od przyjemności, podkreśla doniosłość obserwacji Arystotelesa, że „łatwiej jest osiągnąć szczęście, gdy się wprost do niego nie dąży” (s. 61).

Jaki sens mają te słowa? Chyba taki, że szczęście nigdy nie może być celem ludzkiego życia, bo wtedy jest nieosiągalne, może być tylko nagrodą dla tego, kto wybrał sobie inne cele, wybrał je właściwie i w odpowiedni sposób umiał je zrealizować. Ta myśl znalazła wielu wnikliwych kontynuatorów. Na przykład H. Sidgwick pisał o szczęśliwym człowieku, że to ten, kto dążąc do innych celów, nie traci szczęścia z oczu. Inną kontynuacją myśli Arystotelesa jest ideał estety egzystencjalnego, postaci takiej jak na przykład Oscar Wilde: „Każdy, kto może żyć według własnego wyboru, zakłada jakiś cel dla pięknego życia” (s. 19).

Nieodłącznym korelatem arystotelejskiego pięknego życia jest wielkość i różnorodność. Arystoteles przeciwstawia je harmonijnej jedności i łączy z pojęciem celu dominującego – najważniejszego w pewnym aspekcie czy z pewnego punktu widzenia, w przeciwieństwie do celu obejmującego absolutnie wszystko. Za najbliższe ideału uważa życie teoretyczne, do którego jednak nie wszyscy są zdolni. Pozostałym ludziom pozostaje więc dzielność, która staje się wzorem pięknego życia zarówno z estetycznego, jak i moralnego punktu widzenia. Dzielność możemy więc określić – znów nie bez pewnej ironii i melancholii – jako mistrzowskie omijanie najważniejszego celu, którym jest filozoficzna kontemplacja. Szczęście to nagroda dla tych, którzy wybrali nie najwyższy lot.

W każdym razie dla Arystotelesa szczęście jest przewidywalne. Trafia się tym, którzy nie starają się go zdobyć, tylko rzetelnie zajmują się czymś innym. Zupełnie odmienny pogląd na szczęście miał Kant. Jego zdaniem nawet najmądrzejszy człowiek nie wie, co mogłoby go w najwyższym stopniu uszczęśliwić. Ciekawe jednak, że przy odwrotnym przekonaniu na temat przewidywalności szczęścia, w praktyce proponował tę samą regułę na jego osiągnięcie. Trzeba zająć się czymś innym. Gdy wahamy się, jak mamy postąpić, powinniśmy ukierunkować nasze postępowanie zgodnie z prawem moralnym i bez widoku na szczęście. Wtedy mamy największą szansę zachowania się jak należy i zdobycia za jednym

zamachem osobistego szczęścia. W każdym razie wzgląd na własne szczęście nigdy nie powinien być głównym motywem działania. Cnota i szczęśliwość muszą być rozdzielone jako motywy. I dopiero gdy działają niezależnie i zbiegają się jakby przypadkowo i bez założonego zamysłu, świat, w którym żyjemy, staje się doskonały.

[C]nota i szczęśliwość łącznie stanowią posiadanie najwyższego dobra w osobie, a jeśli przy tym szczęśliwość rozdzielona jest także całkiem dokładnie w proporcji do moralności (jako wartość osoby i jej zasługiwanie na szczęśliwość), [...] [stanowią one] najwyższe dobro możliwego świata. (s. 100)

Szczęście zajmuje szczególne miejsce w hierarchii wartości. Jest nagrodą za życie zgodnie z prawem moralnym. Jednak u Kanta nie jest całkiem jasne, komu przypada ta nagroda, jednostce poddającej się prawu moralnemu czy społeczeństwu. Ten problem pozostaje jednak nierozwiązany w każdej wersji etyki cnoty i etyki prawa moralnego. Arystoteles na pierwszy plan wysuwał jednostkę i jej niezłomność wobec losu. Kant obiecywał jednostce słuszną dumę z właściwego postępowania, a społeczeństwu realizację państwa celów. Platon pozornie interesował się tylko jednostką, szczegółowo zalecając jej postępowanie wedle czterech cnót kardynalnych, w rzeczywistości jednak cnoty te miały służyć państwu, a nie ludziom, którzy przez długie ćwiczenia wyrobili sobie piękny charakter. Według Platona szczęście to harmonia działań. Człowiek o spójnej osobowości „jest dla samego siebie przyjacielem: zharmonizował swoje trzy czynniki wewnętrzne, jakby trzy struny dobrze współbrzmiające” (s. 25). Aby tak się stało, potrzebny jest rozum. W nim pojawia się wyobrażenie harmonii, która jest drogowskazem dla człowieka liczącego na pomyślny los i trwałe szczęście. Zdaniem Platona w utrzymywaniu harmonii i równowagi pomaga przyjmowanie neutralnej pozycji w trakcie dokonywania wyborów oraz konsekwentne wykonywanie jednego zawodu, doprowadzając go do mistrzostwa, tworząc dzieła porządne i ładne.

W jakiej relacji są względem siebie szczęście i harmonia? U Platona jest to względnie jasne. Należy zachować trwałą równowagę między roztropnością, odwagą i umiarkowaniem. Zatem na szczęście składa się zdolność przewidywania zadań które przed nami staną, umiejętność podejmowania ryzyka i znoszenia cierpień, wreszcie powściągliwość w szukaniu przyjemności i wygody. Kto osiągnie te umiejętności, staje się obywatelem świata i człowiekiem umiejącym uporać się z trudnościami życia. Jednak poza filozofia Platona ten związek jest niejasny albo zgoła uznawany za nieistotny. Harmonia motywów, działań i obowiązków leży u podstaw deontologii, czyli takich teorii, które szukają szczęście w stylu postępowania, w wizji pięknego charakteru, w koncepcji cnoty i prawa moralnego. Temu nurtowi w filozofii moralnej przeciwstawia się etyka teleologiczna, która definiuje szczęście zupełnie inaczej. Nie przez przypadek podtytuł książki mówi, że autora interesują koncepcje filozoficzne

„od Platona do Skinnera”. Dla wielu filozofów cel działania jest równie ważny jak styl dążenia do celu. Tak myśleli hedoniści, utylitaryści, epikurejczycy, pragmatycy i behawioryści. Ich zdaniem do szczęścia można dążyć bezpośrednio i prostolinijna przedsiębiorczość daje lepsze szanse pomyślności niż koncentracja na własnym charakterze. John Stuart Mill pisze: „jeśli użyjemy całej dostępnej nam wiedzy empirycznej, będziemy w przyszłości mogli ‘wytworzyć’ więcej szczęścia na świecie” (s. 135), oraz: „wiedza o naturze pozwoli ustalić nam, co jest dobre” (s. 136). W innym stylu, choć prowadząc do podobnych wniosków pisze o szczęściu Tomasz Hobbes: „Szczęśliwość jest stałym przechodzeniem pożądania od jednego przedmiotu do drugiego”. Przedmioty i przeżycia są niejako „wchłaniane” przez zachłanną jednostkę szukającą zaspokojenia, wiecznie niezadowoloną z tego, co uda jej się zdobyć: „człowiek spodziewa się bardziej intensywnego zadowolenia niż to, jakie już osiągnął [...] nie może on zapewnić sobie mocy i środków do tego, by żyć dobrze nie zdobywając sobie jeszcze większej mocy” (tamże).

Zwolennicy teleologii są często oskarżani o trywialność i przyziemność. Szczęście identyfikują z zadowoleniem, z biologicznym zaspokojeniem potrzeb, ze znacznym prestiżem społecznym, ze sławą, popularnością, bogactwem i władzą. W tej koncepcji szczęścia moralność jest właściwie niepotrzebna, ponieważ nie ma czego zalecać. Do sukcesu dążymy samorzutnie i nie potrzebujemy nikogo, by nas namawiał do wyprzedzania konkurentów i rywali, a jak się nadarzy okazja, to i przyjaciół. Jest wiele słuszności w tej krytyce, ale co najważniejsze, pokazuje ona że mamy w filozofii co najmniej dwie, niedające się ze sobą pogodzić koncepcje szczęścia – deontologiczna i teleologiczna.

Czyśm zaskakującym jest w związku z tym odkrycie White’a, że Leibniz starał się pogodzić te dwa style myślenia. Jego zdaniem dążenie do przyziemnych korzyści i sukcesu, do przyjemności i pragnień jest tylko pewną odmianą perfekcjonizmu: „[T]o, co odczuwamy jako przyjemność, jest doznaniem jakiejś doskonałości [...] które dostrzegamy dopiero w wyniku refleksji” (s. 92–93).

Ten górnolotny idealizm jest ciekawy, ale mało przekonujący, jest może nawet naiwny. Czy różnica między Leibnizem a Hobbesem ma być tylko różnicą barwy, dynamiki i tonacji? Czy nawet zbrodniarz zaspakajający swe kaprysy ma być uznany za perfekcjonistę, który pomylił się co do celów? Takich wniosków przyjąć nie można, problem pozostaje więc nierozwiązywalny. Albo szczęście znajdujemy we własnym charakterze (jak sądzą deontologowie), albo w zaspokojeniu pragnień, czyli dominacji finansowej, emocjonalnej i politycznej nad innymi (jak sądzą teleologowie). Kompromis jest niemożliwy.

Czy taki wynik rozważań jest porażką? Może w jakimś stopniu rozczaruwuje czytelnika, ale ostateczny wniosek White’a brzmi całkiem przekonująco: „[Z]arówno powszedni namysł, jak i większość rozważań filozoficznych [na temat szczęścia] skupia się [...] na opakowaniach” (s. 44).

Nie trafiamy w istotę rzeczy, próbując opisać szczęście, bo jest ono zawsze niepewne. I dla tych, którzy dążą do niego okrężną drogą, jak deontologowie, i dla tych, którzy dążą do niego wprost, jak teleologowie. Nie zmienia to jednak faktu, że istnieją ludzie szczęśliwi – i tych można podzielić na zadowolonych ze swego charakteru i zadowolonych ze swych osiągnięć. W tym sensie zatem White się nie pomylił – szczęście ma twarz Platona albo twarz Skinnera.

Magda Brykczyńska